

Ireneusz Iredyński: PRL-owski pisarz przeklęty

Kuba Dobroszek
redakcja@polskatimes.pl

Pił wódkę litrami. Miał skłonność do przemocy - także wobec kobiet. Ale wyrok więzienia za rzekomy gwałt Ireneusz Iredyński odsiedział za sprawą esbeckiej prowokacji.

Stanisław Lem niemal przyrównał go do Fiodora Dostojewskiego, a Stefan Kisielewski nazwał „zabawnym, trochę bandytą, trochę wariatem, dużym alkoholikiem”. On sam zaś mówił o sobie, że jest pisarzem jednego tematu - przemocy.

„Polski Genet”

Prof. Jadwiga Staniszkis wielokrotnie dowodziła z kolei jego przewagi intelektualnej nad Jackiem Kuroniem. - Był niesłychanie czytany, skończył liceum księgarskie (...) i Kuronia bez przerwy zaginał - mówiła w wywiadzie rzece „Życie umysłowe i uczuciowe”.

Ireneusz Iredyński pozostał po sobie nie tylko wiele wspaniałych dzieł, ale również mnóstwo burzliwych wspomnień, którymi można by obdarować niejednego artystycznego życiorys. - W sztuce, tak jak w piłce nożnej, są ligi. Ja, Mrozek i może Różewicz gramy w tej pierwszej. Kilku pisarzy lubię, a kilku uważam za wicechujów - stwierdził kiedyś Iredyński. Najgniewniejszy z młodych czy po prostu, jakkolwiek banalnie to zabrzmia, świetny aktor teatru życia?

O jego knajackiej naturze należy wspomnieć w zasadzie już na początku opowieści o artyście. Rok 1939 - to data narodzin Iredyńskiego, widniejąca m.in. na arkuszu ocen ze Szkoły Podstawowej im. Stanisława Jachowicza w Bochni. Jednak w opinii pisarza, który wymyślał wszelakie legendy na swój temat, byłoby to zbyt oczywiste, wmawiał więc wszystkim, że przyszedł na świat nieco wcześniej.

- Bardzo lubił grać, testować poziom tolerancji ludzi na jego zachowania - wspomina jeden z jego znajomych. - Każdy, kto z nim rozmawiał, czuł się w jakimś stopniu zaszczycony - thu-



Iredyński zmarł 9 grudnia 1985 r. w Warszawie z powodu ostrego zapalenia trzustki. Pochowany został w katakumbach na Powązkach.

maczyła Dorota Marczevska, córka Teresy, żony Iredyńskiego, w filmie „Errata do biografii - Ireneusz Iredyński” w reżyserii Andrzeja Gajewskiego. I tak rzeczywiście było: ówczesni bywalcy artystycznych miejsc peerelowskiej Warszawy wielokrotnie wspominają sytuacje, kiedy pisarz mówił rzeczy aż do bólu obraźliwe, ale niekoniecznie dostawał za nie po mordzie.

Mimo iż - jak relacjonowali tajni współpracownicy - pisarz lubował się w seksistowskich, opierających się na przemocy i przestępstwie, niekiedy zwyczajnie chamskich zachowaniach. Jeśli w knajpie spotykał początkującego literata, o którego twórczości nie miał najlepszego zdania, natychmiast wyzywał go od ubeków. Ale od stawianej przez nich wódki nie stronił. „Demon zła, perwersyjny, okrutny polski Genet” - szeptano.

Wieczna kreacja

Iredyński do stolicy przyjechał z Krakowa, gdzie mieszkał od czternastego roku życia. Już za młodu wieszczono mu sukces - otrzymał mieszkanie od ówczesnego krakowskiego

związku literatów, z którego zresztą bardzo szybko się wyniósł. Traktowano go jak cudowne dziecko rodzimej literatury. Wtedy też artysta zaczął pisywać pierwsze wiersze: debiutował „Podhalem zimą” wydrukowanym w dodatku kulturalnym do „Dziennika Polskiego”. - Jego twórczość niemal od początku wchodziła w dialog z utworami innych twórców polskich i zagranicznych, m.in. Gombrowicza, Poego czy Milтона - stwierdził kiedyś jeden z krytyków literackich.

Wódka we krwi

W zasadzie z antyradzieckimi opiniami identyfikowali Iredyńskiego praktycznie wszyscy. Pisarz niespecjalnie krył się ze swoimi poglądami, a Jacka Kuronia niemal cały czas uważał za osobę w jakimś stopniu sympatyzującą z komunistami. Władysław Gomułka trzy razy osobiście udzielał mu reprimendy, a kolejni śledzący go TW z lubością rozpisywali się o jego „seksualnym rozwydrzeniu” oraz antykomunistycznych wystąpieniach, którymi racył innych literatów. Zresztą to jego hulasz-cze rozpasanie i imprezowe ży-

cie również miało być w jakimś stopniu sprzeciwem wobec ówczesnego systemu. Choć jego pijackie przypadłości wielu nazywało zwyczajnie ekscesami, Jan Kłossowicz widział w nich konsekwentną destrukcję swojego pisarstwa i samego siebie. Zamiłowanie Iredyńskiego do alkoholu było powszechnie znane.

- Był człowiekiem nieszcześliwym. Nie chciał żyć. Pił, bo nudił go komunizm - wspominała na antenie Polskiego Radia prof. Jadwiga Staniszkis, niegdyś partnerka pisarza. Artysta ponoć zawsze miał ze sobą buteleczkę z wódką, dzięki której utrzymywał poziom alkoholu we krwi na stałe tym samym poziomie.

Ze wspomnień ukochanych Iredyńskiego da się jednocześnie wysnuć wnioski, że życie z pisarzem było ciągłą nad nim opieką: nigdy nie było wiadomo, kiedy będzie trzeba odebrać go z knajpy albo podać rannym kieliszek wódki na kaca. Stefan Kisielewski w „Alfabcie” pisze nawet, że Iredyński poprosił o wódkę w karetkę, która wiozła go do szpitala, gdzie zmarł.

- To gra do jednej bramki - bezceremonialnie oświadczał

w filmie dokumentalnym „Irek”. Bez przerwy zarzekał się, że jego, jak sam je nazywał, alkoholowe rekolekcje nie mogą uciepieć przez jakieś tam problemy ze zdrowiem. Kompagnów do kieliszka zawsze znajdował.

Damska bielizna

Iredyńskiego oraz towarzyszącego mu tej nocy Edwarda Żebrowskiego oskarżono o gwałt na 19-letniej dziewczynie. Dla światka artystycznego w zasadzie od początku oczywiste było, że całość była zręczną prowokacją władzy, a Jerzy Giedroyc pisał, że prawdopodobnie chodziło o zaspokojenie purytanizmu Gomułki. Uwięzienie - pod stygmatyzującym zarzutem wyjątkowo obrzydliwego przestępstwa - miało być przestrogą dla pozostałych niezależnych, gniewnych artystów. Władza dawała jednoznaczny sygnał, że nie cofnie się przed niczym, by tylko ukrócić wolnościowe zapędy niektórych twórców. Całe zajście odtworzono kilka lat później ze wspomnień głównych zainteresowanych. Mieli oni zaprosić do siebie młodą dziewczynę. Ta od razu po wejściu do mieszkania zaszyła się w łazience, z kolei artyści, przy wódce, pograżyli się w dyskusji. Po kilku minutach twórcy zorientowali się, że nastolatki nie ma przez dłuższy czas - wyważyli drzwi do łazienki, gdzie zastały ich tylko damskie ubrania i bielizna.

Nie minął kwadrans, gdy na miejscu rzekomego zbrodni zjawiała się milicja, co też było dosyć symptomatyczne, gdyż na przyjazd przedstawicieli MO zazwyczaj czekało się w podobnych przypadkach znacznie dłużej. Również proces odbył się w tempie ekspresowym, a Iredyńskiemu nie pomogło nawet wstawiennictwo Stefana Kisielewskiego. Później okazało się, że dziewczyna, którą przyprowadzili Żebrowski i Iredyński, była córką oficera Służby Bezpieczeństwa.

Momentalnie pojawiły się plotki, według których cała akcja miała być zaaranżowana przez Grzegorza Lasotę - reżimowego

dziennikarza i reżysera dokumentalistę - zemstą za to, że Iredyński zgasił kiedyś w jego uchu papierosa. Notabene było to wówczas dosyć popularnym gestem, zwłaszcza podczas pijackich awantur i burd.

„Przeszczuli go”

Artyści trafili do więzienia o zastrzonym rygorze w Sztumie - umieszczano w nim nie tylko zbrodniarzy skazywanych na karę śmierci, ale także politycznych przeciwników ówczesnego systemu. Tam Iredyński poznał m.in. Jacka Kuronia. Pisarzowi podstawiano również tzw. podsiadków, czyli tajnych agentów celnych, którzy mieli dodatkowo podjudzać osadzonych, zbierając tym samym kolejne preteksty do dalszego przetrzymywania.

Iredyński przesiedział za kratkami całą karę, Żebrowskiego zwolniono z więzienia po kilku miesiącach, gdyż - jak podkreślano - nie on był głównym prowadzącym całego zamieszania. Znajomi twierdzą, że odsiadka zmieniła pisarza, zaczął się bać, po wyjściu na wolność utracił swą młodzieńczą beztroskę i poczucie całkowitej wolności. Choć wszelakie pisma podziemne wciąż namawiały go do współpracy, ten konsekwentnie odmawiał. „Przeszczuli go” - przekonali przyjaciele.

Zmarł na skutek długoletnich komplikacji z trzustką. Zażył sobie, aby po śmierci go spopielono, co notabene dokonało się w jedynym wówczas krematorium w Poznaniu. Przyjaciele, którzy odbierali urnę, postanowili oddać zmarłemu stosowny hołd i przed odjazdem z miasta spożyli jeszcze nieco alkoholu, co z kolei zakończyło się interwencją milicji.

Naszczyście, po dość długich przekonywaniach funkcjonariuszy, iż w utrzymanym przez nich naczyniu znajduje się ich przyjaciel, zostali wypuszczeni. Prochy zmarłego artysty mogły spocząć na warszawskich Powązkach. Grabarz wmurowujący urnę w stosowne miejsce na cmentarzu ponoć też nieźle się urząnął w trakcie wykonywania swojej pracy.